

RAJDY

PIENIĄDZE W BŁOTO?



Po co jeździć na antypody?

Fot. Foto 4

W tym tygodniu sportowa część Automanii będzie nietypowa. Wypada parę zdań poświęcić na komentarz do felietonu Pawła Jarząbka pt. „Błoto z Saint Tropez”, zamieszczonego w piątkowym Reporterze Gazety Olsztyńskiej. Autor, na marginesie — mój serdeczny przyjaciel, wzdycha nad wyrzuconymi niepotrzebnie pieniędzmi. A to na złote narty dla Małysza, to znów na zgrupowanie polskich skoczków w Saint Tropez, wreszcie na kosztowny wyjazd czterech polskich załóg na Rajd Nowej Zelandii. Te spore pieniądze można było przecież przeznaczyć na wychowanie następców Adama Małysza, a tak poszły, zdaniem autora, w błoto. Niezadowolony redaktora Jarząbka można by podsumować w taki oto sposób: w sportowych zmaganiach powinni uczestniczyć tylko ci, którzy docierają do mety pierwsi, bo na resztę szkoda zachodu i środków.

◆ Dalekie to wnioski od olimpijskich idei barona de Coubertina. Dla niego najważniejszy był fakt uczestnictwa, zmagania w duchu fair play i sportowej rywalizacji. Myślę, że żadne pieniądze wydane, w oparciu o prezentowany przez red. Jarząbka tok rozumowania, nie dadzą pozytywnych efektów w wychowaniu młodych polskich sportowców. Niestety zwycięzca zawsze może być tylko jeden, pozostali zazwyczaj tworzą dla niego tło. Zdają sobie oczywiście sprawę, że głód sukcesów polskich sportowców dokucza coraz bardziej, czasami tylko zimną łagodzoną wynikami Złotego Adama. Ten głód dokucza nie tylko kibicom, ale przede wszystkim dziennikarzom sportowym.

◆ Prawie każdy zdaje sobie sprawę, że aby odnosić sukcesy trzeba nieraz posmakować gorzkiej porażki. Znieść porażkę jest znacznie trudniej niż cieszyć się sukcesem. Sport jest pasją milionów ludzi na całym świecie, bo wszystko w nim jest możliwe. Każdy może wygrać i każdy przegrać. Nigdy nie ma stuprocentowych pewniaków. Żeby polscy sportowcy znów mogli stawać na najwyższym stopniu podium, przede wszystkim musi być ich jak najwięcej, muszą jak najwięcej trenować i startować. Wtedy jest dopiero szansa, że któryś z nich zabłyśnie na sportowym firmamencie. Który? Z góry nie wiadomo w kogo inwestować, a w kogo nie. To okazuje się po pewnym czasie. Czasem zawodnik swój wielki talent rozmieni po drodze na drobne, czasem pozorne beztalencie zabłyśnie wielką formą.

◆ Koncepcja Pawła Jarząbka, by inwestować tylko w najlepszych byłaby do przyjęcia, gdyby zamiast psychologów do pomocy trenerom zatrudniać jasnowidzów. Wtedy bez ryzyka obstawilibyśmy najlepszych. Nie wysyłałibyśmy ekip na zamorskie ekspedycje, gdybyśmy z góry wiedzieli, że wrócą z nich „na tarczy”. Wtedy każda za-inwestowana w sport złotówka powracałaby złotym medalem lub rekordem. Niestety, ile naprawdę trzeba tych złotówek najpierw „wyrzucić w błoto”, by zamieniły się choć w niewielki sukces, wiedząc ci, którzy nie wahają się je wydać, ci patrzący z wiarą w przyszłość. Oni wiedzą i wierzą, że pewnego dnia ich wysiłek zaowocuje sukcesem. Bez tej wiary nie byłoby współczesnego sportu. Bez wiary i bez pieniędzy.

◆ Paweł ma oczywiście rację, że w czasach gospodarczego kryzysu, każdą wydawaną złotówkę trzeba dokładnie z każdej strony obejrzeć, zwłaszcza, gdy pochodzi z kieszeni podatników. Nie wiem, czy za zgrupowanie narciarzy w śródziemnomorskim Saint Tropez zapłacono z państwowej kasy, ale pragnę przynajmniej uspokoić poruszonego redaktora, że na start czterech polskich załóg w Rajdzie Nowej Zelandii nie wydano ani jednego społecznego grosza. Wszyscy wystartowaliśmy wyłącznie za własne i sponsorów pieniądze, mając nadzieję na dobry wynik. Tym razem się nie udało, ale zapewniam — będziemy próbować dalej.

Hołek

Polska w drodze do Unii

Wiosenne
bezdroża

Mamy już za sobą święta. Ze świętami nadeszła wiosna, a razem z wiosennym kwiecieniem spod śniegu wylazły dziury w drogach. Tak jest co roku. Kierowcy znowu zaczęli kłąć i płacić za połamane zawieszania i poniszczone koła. Na drogach pewnie, jak każdej wiosny, pojawią się ekipy naprawcze, które smołą i żwirkiem będą zalepiać pozimowe dziury. Za rok w tych miejscach znów powstaną dziury, i znowu drogowcy będą je łątać, i tak w kółko... Już chyba nikt nie wierzy, że uda się przerwać ten zaklęty, polski, chocholi taniec.

Wyborcze obietnice

Obecny rząd na początku swej pracy dumnie oświadczył, że już wkrótce wybuduje setki kilometrów nowych autostrad, dróg szybkiego ruchu i obwodnic. Oczywiście za pieniądze kierowców. Wymyślono powszechny program winiet, których sprzedaż miała przynieść niezbędne środki do zrealizowania ambitnego planu. Jak wszyscy wiemy pomysł upadł w Sejmie, grzebiąc jednocześnie pod swoimi gruzami koalicję SLD-PSL. Ministerstwo Infrastruktury myśli obecnie nad innymi sposobami pozyskania pieniędzy. Tylko myśli, nie buduje. Z resztą poprzednie rządy też niewiele zrobiły w sprawie polskich dróg.

Potrzebne zaufanie

Wszyscy wiemy, że nowe drogi i porządne remonty starych są Polsce niezbędne, jak powietrze do oddychania. Nikt temu nie przeczy. Wiadomo też, że nie można tego osiągnąć bez pieniędzy. Sądzę, że większość kierowców gotowa jest zapłacić dodatkową kwotę za jazdę dobrymi drogami. Nie chcą jednak, powierzać swoich pieniędzy instytucjom państwowym, zwłaszcza zwanym przez ten czy inny rząd. Gwarantem skutecznego zarządzania pieniędzmi i budowy porządnego dróg, których nie trzeba będzie naprawiać za kilka lat, może być tylko instytucja mająca społeczne zaufanie. Tylko gdzie taką znaleźć?

Zapłacą kierowcy

Upadek ustawy winietowej został przyjęty



Krzysztof Hołowczyc

Fot. Foto 4

z zadowoleniem i ulgą. Nie będziemy wydawać kolejnych milionów z kieszeni podatników na urzędnicze fantazje. Podobne społeczne zadowolenie wywołało niepowodzenie ustawy o biopaliwach. Rząd jednak do tej ustawy jest mocno przywiązany, teraz pracuje nad jej nową wersją. Pomysł przymusowego dodawania biododatków do paliw i pozbawienia urzędników wyboru jest rodem z PRL-u. Tym razem rząd chce ratować interes rolników, a raczej ich pewnej części za pieniądze kierowców. Nie informuje się opinii społecznej o kosztach tej operacji, które poniosą wszyscy podatnicy. Ktoś za produkcję i dodawanie biokomponentów musi zapłacić. Ktoś też na tym dobrze zarobi. Zapłacimy my, zarobią oni. Jak zwykle.

Bariery rozwoju

Ja osobiście mam już dość uszczęśliwiania na

się kierowców nowymi pomysłami kolejnych ekip. Minęło już prawie dziesięć lat, jak autostrady stały się rządowym priorytetem. W tym czasie wybudowano pewnie mniej nowych kilometrów, niż w czasach, kiedy głośno o tym nie mówiono. Za to różnych urzędów, instytutów i stanowisk odpowiedzialnych za rozwój naszych autostrad namnożyło się bez liku. Już nawet dzieci w szkole wiedzą, że podstawowe bariery hamujące rozwój naszej gospodarki to: wysokie podatki, droga i słaba telekomunikacja oraz beznadziejny stan polskich dróg. Dziwne, że dzieci to rozumieją, a władza nie. Dziwne zwłaszcza, że przecież oni sami z tych dróg na co dzień korzystają. Co innego, gdyby do Sejmu dowożono ich helikopterami, choć ta perspektywa wcale może nie jest taka abstrakcyjna. Podatnicy zapłacą.

Światelko w tunelu

Widzę jednak pewną, nikłą nadzieję na przezwyciężenie naszej niemocy. Taką szansą jest wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Otóż nasza polityczno-urzędnicza „elita” będzie musiała dostosować się do europejskich standardów zarządzania publicznymi pieniędzmi. Liczę także na silny nacisk Unii na poprawę stanu naszych dróg, no i oczywiście na unijne fundusze. Wiadomo, że mamy szansę uzyskać spore środki na budowę nowych dróg. Boję się tylko, że będzie to operacja jednorazowa, jeśli po kilku latach od pozyskania środków, kilometrów autostrad niespecjalnie przybędzie. Ale może się mylić, oby! Po wstąpieniu do Unii mamy, my zwyczajni użytkownicy dróg, realną szansę na to, by za 10-20 lat poruszać się po przyzwoitych drogach. Choćby tylko dla tego warto powiedzieć w unijnym referendum: tak.

Hołek